SPORT SZKOLNY



TYGODNIK
ROK 1. NR 22
10-2-38 GR 20



A. Z. S. Wilno — Mistrz Polski w p. siatkowej. Od lewej — Wieromiej, Hoppen, Wojtkiewicz, Minerwin, Kuczyński, Szumkowicz, Łapiński, Rodziewicz.



A. Z. S. Warszawa wicemistrz. Stoją od lewej: Stypiński, Szeremeta, Kijewski, siedzą — Wejchert, Wirszyłło, Staniszewski, Kozłowski, Lutz, Nowakowski.



Rodzina Marusarzy może śmiało rozgrywać spotkania nawet międzypaństwowe. Od prawej — ciotka Andrzeja — dba o ich dobre odżywianie w czasie zawodów, dalej Hela, Marysia, Jędrek, Staszek i Jasiek.

NOTUJEMY...

W Zakopanem rozegrane zostały **narciarskie mistrzostwa Polski,** które przyniosły szereg sensacyjnych niespodzianek.

W biegu na 18 klm zwyciężył Karpiel St. w 1:14:58 przed Wnukiem, Wawrytką i **Nowackim(!).**

I miejsce w kombinacji zdobył Wnuk (Wisła) 442,7, skoki 48,5 i 49 mtr przed St. Marusarzem 438,9 55 i 54,5 oraz A. Marusarzem 435,7, 48,5 i 49.

Konkurs skoków wygrał Andrzej Marusarz nota 220,1, skoki 68 i 65 m przed Zającem 200,2, 56,5 i 60 oraz Czerniakiem.

W kombinacji alpejskiej zwyciężył bezkonkurencyjny Austriak Röhrl, nota 571,06 przed M. Zającem (HKN) 588,44 i K. Zającem (Wisła) 589,74. Röhrl wygrał zjazd przed K. Zającem (Wisła), a slalom przed Kreuzerem (Austria) i M. Zającem (HKN).

Mistrzostwo pań zdobyła Austriaczka **Gödl,** przed Marusarzówną H. i Nissl (Austria). Gödl wygrała zjazd przed Nissl, a slalom przed Marusarzówną M.

•

Na mistrzostwach lekkoatletycznych Polski w hali, które odbyły się w Poznaniu, uzyskano szereg doskonałych wyników.

W rzucie kulą oburącz Cejzikowa pobiła rekord świata, uzyskując 21 m 79 cm. W rzucie jedną ręką Cejzikowa rzuciła **12,56** przed Wajsówną 12,12 (obie lepiej od rekordów Polski).

Z innych wyników wymienić należy sensacyjną **porażkę Gąssowskiego** w biegu na **800 mtr. Gąssowski** (biegnący poza konkursem) zajął dopiero 3 m. za **Staniszewskim i Soldanem.**

W rzutach kulą **Gierutto** uzyskał 15,74 (!) i 28,46 (oba wyniki lepsze od rek. polskich), wzwyż skoczył 1,85.

Ogółem **pobito 14 rek. Polski oraz 1 światowy.** Również i pod względem obsady mistrzostwa te były rekordowe, gdyż ogółem startowało blisko 200 zawodników.

•

Na zimowych mistrzostwach pływackich Śląska **Heidrich** przepłynął **200 mtr. klas.** w doskonałym czasie **2 min. 49 sek.,** lepszym od rek. Polski.

•

Mecz bokserski **Warszawa—Poznań** zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym **8:8.** „Bohaterem" tego spotkania był sędzia punktowy **p. Gorczycki.** Zdaniem wszystkich fachowców i całej prawie prasy, **na 8 orzeczeń aż 6 było błędnych!**

•

Okęcie pokonało w meczu bokserskim „Boxsport" z Kassel 10:6. Z ciekawszych wyników wymienić należy zwycięstwo **Kozłowskiego** ze Staschem, **Sobkowiaka** ze Studenrothem oraz **Doroby** z Kyffusem.

Tytułówka — Bronek Czech winszuje Mieczysławowi Wnukowi zdobycia tytułu mistrza Polski.



Z ZAŁOŻEŃ SPORTU

1. NOWE ZJAWISKO

Wielkie myśli, wielkie koncepcje znajdowały w przekroju epok czy wieków swych zarówno wrogów jak i zwolenników — realizatorów. Tworzyły się z konieczności, z potrzeby. Prądy umysłowe, nurtujące ludzkość od starożytności — wychodziły z za kulis, trwały — by z kolei ustąpić miejsca na scenie wielkiego teatru innym, bardziej rewolucyjnym, nowatorskim.

Schyłek XIX w. wysunął myśl w samej istocie może nie nową, bo kultywowaną przez narody starożytne, ale w średniowieczu tak przygłuszoną, że stanowiła coś całkowicie nieznanego, wnosiła elementy współcześnie niespotykane.

Zmęczony długotrwałą pracą na przestrzeni lat, umysł domagał się naturalnego odprężenia i odpoczynku. Jednostronność wysiłku w rozwoju zaczęła nużyć i szkodzić. Zaczęto szukać ucieczki. Ucieczki, która by pozwoliła odwrócić twarz choćby na chwilę od codzienności, przyniosła możność wyładowania się w jakiejś jeszcze innej formie.

Wiek XX-ty, walka i wyścig pracy, czynów, niepohamowany pęd naprzód. I oto, gdy wieki średnie sekundowały jedynie krwawym walkom i zniszczeniu, gdy jako stałe rekwizyty posiadały tylko stos i szubienicę — wynik dociekań mędrców, gdy brutalny Ares nie dopuszczał do głosu Apollina: Teraz — Piotr de Coubertin.

2. CECHY WYCHOWAWCZE.

Jest jedną z najważniejszych i najistotniejszych cech sportu, — że przystosował się do naturalnego człowiekowi pędu wyprzedzenia kogoś innego, współzawodniczenia, okazania się lepszym, równocześnie jednak bez szkody przeciwnika, bez jego krzywdy. Ten całkowicie zdrowy atrybut pozwala na wprowadzenie go do programu wychowania nie tylko fizycznego, ale w ogóle każdego.

Być pięknym i dobrym — kallos kai agathos — jak mawiał Grek „połowę życia na umiejętnej zabawie spędzający", stanowi najwyższe hasło i wytłumaczenie sportu. I myli się, kto sądzi, że uprawianie takiej czy innej jego gałęzi przyczynia się jedynie do zwiększenia mięśni. Również, wbrew twierdzeniu wielu malkontentów, bynajmniej nie jest on gruntem pod hodowlę zezwierzęcenia, instynktów brutalnych, sadystycznych. Stosunek zwycięzcy do zwyciężonego czy odwrotnie jest zawsze pełen szacunku, uznania. Po skończonych zapasach przeciwnicy podają sobie dłonie — braterstwo celów:

„Nasza pieśń ponad światem kołuje, jak sokół,
nasza pieśń łączy ludy i stapia je w hart
nasza pieśń się, jak morze, rozlewa naokół,
wszystkie lądy szturmuje i woła na start" [1].

3. WSPÓLNOTA CELÓW I WYSIŁKU.

Sport — zjawisko zbiorowe podlega tym samym sposobom oceny, jak każde inne tego rodzaju i posiada jedną z najważniejszych cech: właśnie „zbiorowość".

Przyczynia się do wyrobienia poczucia społeczności nie wśród jakichś przygodnie spotkanych ludzi, ale między wzrastającymi ciągle w tych samych dążeniach i pragnieniach, tych samych walkach i wrażeniach, w tych samych zwycięstwach i solidarności goryczy porażki, w pokonywaniu przeszkód. To ich łączy. To sprawia, że potrafią wspólnie odczuwać, razem pracować, walczyć. Pomagają sobie wzajem wspinać się coraz wyżej i wyżej. Najwięcej uwagi i trosk poświęca się bynajmniej nie superasom, ale tym szarym, tym setkom, które trzeba podciągnąć do jak najwyższego poziomu. Bo one są fundamentem. Prowadzący, rekordzista, jest jedynie wskaźnikiem wbudowanym w trwałe, mocne podłoże „tamtych". Poto, by piramida wysoko swym szczytem strzeliła, musi mieć trwałą, szeroką i mocną podstawę. Symbolem tego może być bieg sztafetowy. O wyniku decyduje tu nie najlepszy, ale całość, zbiorowisko. A łańcuch jest tak silny, jak najsłabsze jego ogniwo.

4. ZAKOŃCZENIE.

Sport dotarł już wszędzie i wszędzie rozprzestrzenia swe wartości. To też staje się coraz bardziej oczywistym, że starogrecka idea jeszcze raz wytrzymała ogniową próbę życia, zwyciężyła — już chyba na zawsze.

Zygmunt Mikulski
Lublin — gimn. Staszica

[1] „Laur olimpijski" — tom poezyj Kazimierza Wierzyńskiego.

POLSCY „ESKIMOSI"

Ze szpalt „Sportu Szkolnego" wiadomo już, że w okresie Bożego Narodzenia 1937, w Dolinie Pięciu Stawów Polskich pojawili się pod wodzą druha harcmistrza L. Makowskiego biali szaleńcy, mieszkający w domkach śniegowych nawet przy —26 stopniach mrozu. Z niefrasobliwego i z humorem napisanego sprawozdania jednego z uczestników, umieszczonego w Nr 17 „Sportu Szkolnego", można by powziąć niesłuszne wyobrażenie, że była to ryzykowna i niebezpieczna próba, grożąca lodowatymi konsekwencjami. Opowiadano przecież na dalekich dołach w Zakopanem, że rano wyrębują takiego śmiałego harcerza z bloku lodowego, w który wmarzł w ciągu nocy. Uchylmy więc nieco rąbka tajemnicy.

Już dwa lata temu rozpoczęła starszyzna harcerskiego klubu narciarskiego w Warszawie poszukiwania za metodami, wiążącymi młodzież ściślej z harcerstwem, tak, by pozostawali nadal czynnymi współpracownikami także w czasie studiów akademickich i później jako ludzie na stanowiskach. Wyczynowa turystyka zimowa ma być tu pomocą. Dzięki poparciu wicemin. A. Bobkowskiego i dużej uczynności Szwedzkiego Związku Narciarskiego uczestniczyli dwie zimy temu dwaj Polacy w kursie wędrówek zimowych, opartych o noclegi w domkach śniegowych. Kurs odbył się w okresie Bożego Narodzenia w szwedzkiej Laplandii, poza kołem polarnym, czyli—po ciemku. Druh R., obecny „inżynier lodowy" z Pięciu Stawów, został wtedy wykształcony.

W następnej zimie przeprowadzono kilka luźnych prób, obecnie pomoc Rady Naukowej W. F. umożliwiła oparcie dalszych prób o badania naukowe, zapewniające pełne bezpieczeństwo doświadczeń. W czasie budowy pierwszych domków śniegowych, na murze kamiennym koło schroniska pisał termograf dzień i noc temperaturę zewnętrzną, co 3 godziny odbywały się pomiary katatermometryczne ogólnej zdolności ochładzającej powietrza, która najlepiej wyraża nam chwilowy stan atmosfery i możliwości wytrzymania go przez organizm ludzki. Z chwilą wykończenia pierwszego domku lodowego stanął w nim termograf i rozpoczęły się pomiary. Ochotnicza ekipa podchorążych sanitarnych wzięła się do pracy; do wnętrza białego grobowca wkroczyliśmy w trójkę; na podkładach z gumy piankowej ułożyliśmy śpiwory wysokogórskie zimowe i rozpoczęły się doświadczenia. Wejście zablokowaliśmy płytami śniegowymi, pozostawiając kilkucentymetrowe szpary. Okazaliśmy się dobrymi piecami, mimo —20 stopni i mroźnej nocy przy wygwieżdżonym niebie, temperatura wewnątrz szybko podniosła się do 10 stopni mrozu, a podczas gotowania herbaty na maszynce spirytusowej nawet do —8. Wobec zupełnego unieruchomienia powietrza w igloo dawało to wrażenie ciepła; potwierdził to katatermometr, wykazujący utratę ciepła 12 do 15 millikalorii z centymetra kwadratowego na sekundę, co odpowiada łagodnym dniom kwietniowym. Pisanie i czytanie z gołymi rękami było zupełnie możliwe, nawet niebezpieczny eksperyment narciarski — mokre skarpetki — dał dobry wynik. Z dobrze wilgotnymi skarpetkami narciarskimi wszedłem do śpiwora, kładąc jego część nożną wprost na lód — bez gumy piankowej. Podwójna warstwa watoliny i puchu spełniła swą rolę doskonale, nogi się rozgrzały, skarpetki na nich wyschły. Wspaniałe było oświetlenie — jedna świeca nagrobkowa Polo odbijała się świetnie w śnieżnej grocie, w każdej pozycji można było czytać książkę. Stwierdziliśmy w ten sposób zupełną mieszkalność „igloo"; w dalszym ciągu mieli podchorążowie przeprowadzić jeszcze kontrolę wpływu ilości osób (jako pieców) na ustalenie się temperatury wewnętrznej. W tym celu wyszedłem z igloo, pozostawiając tylko 2 mieszkańców; okazało się, że trochę lepsze i szczelniejsze niż poprzednio zamknięcie wejścia w zupełności wyrównało ubytek jednego żywego pieca. Ponieważ analiza gazowa wykazała, że wewnątrz igloo nie gromadzą się bynajmniej zbytnie ilości dwutlenku węgla ani też nie dochodzi do zubożenia atmosfery w tlen, przeto nocleg taki był zupełnie bezpieczny.

Podchorążym tak się wewnątrz podobało, że zupełnie nie chciało im się wyłazić ze śpiworów po skończeniu doświadczeń (około północy) i przenosić do schroniska, zostali do rana i spali doskonale. Przełamali więc lody uprzedzeń, następnej nocy poszli harcerze w ich ślady, nocując w dużym igloo, wygodniejszym i cieplejszym, gdyż nawet przy 26 stopniach mrozu zewnątrz, wewnątrz było wręcz gorąco — tylko dwa do trzech stopni mrozu, co jest najlepszą temperaturą dla noclegów w igloo.

Równocześnie odbywały się doświadczenia w namiotach wysokogórskich, które dały nieco inne wyniki, o czym pomówimy innym razem.

Dr W. Dybowski.

CO NAM DAJE SZERMIERKA?

Szermierka jest jedynym bodaj sportem, któremu nie zarzuca się, tak, jak innym dyscyplinom (nie wchodzimy w to słusznie, czy niesłusznie) paczenia w ten lub inny sposób idei, tak lapidarnie ujętej w formułę: „in corpore sano mens sana".

Szermierka zdobyła sobie miano sportu rycerskiego. Nie dlatego bynajmniej, że dawniej mieczem walczyli rycerze. (Dzisiejsza szabla sportowa w niczym zresztą nie przypomina nie tylko „korda", ale nawet zwykłej szabli ułańskiej). To nie rapir (jak i dziś jeszcze zwykli niektórzy nazywać niesłusznie broń sportową), czy karabela czyniły rycerza, a cnoty rycerskie, duch rycerski.

Ten duch rycerski panuje w szermierce po dziś dzień, jest najstaranniej pielęgnowany jako najpiękniejsza tradycja i on to może w pierwszym rzędzie sprawia, że szermierka jest sportem jak najbardziej godnym polecenia przede wszystkim w szkołach. Wszak nowoczesna zasada „fair play" — prawości w walce, nie jest niczym innym, jak rycerskością w stosunku do przeciwnika. Rycerskość ta w tradycji szermierzy nie przejawia się w jakichś grzecznościowych formach zewnętrznych tylko, ale jest wewnętrznym poczuciem odpowiedzialności i dżentelmeństwa, aż do przyznania się do otrzymanego trafienia, mimo, że sędziowie go nie zauważyli, włącznie.

Myliłby się jednak ktoś, kto by do tych walorów etyczno-wychowawczych, jeśli je tak nazwać można, chciał ograniczyć korzyści jakie daje uprawianie szermierki. Nie. Przewyższając inne sporty pod wieloma względami, nie ustępuje im ona w tym wszystkim, co uważane jest za czynnik dodatni sportu w ogóle, w kształceniu i rozwijaniu cech fizycznych, a zwłaszcza (co jest ważniejsze) psychofizycznych.

Przejdźmy je w zarysie po kolei, bez pretensji do ścisłego klasyfikowania i systematyzowania w grupy.

Zacznijmy więc od rzeczy tak ważnej, jak umiejętność skupiania uwagi i koncentracji woli. Zdolność do skupienia uwagi jest w szermierce równoznaczna z zabezpieczeniem się przed nieoczekiwanym atakiem, zauważenie jakiegoś zbytecznego odruchu przeciwnika — równoznaczne z możliwością wykorzystania go. Należy bowiem pamiętać, że akcje szermiercze rozwijają się z błyskawiczną szybkością. Pod tym względem żaden



Lekcja pokazowa studentów C.I.W.F-u.



Ćwiczenia szermiercze w jednej ze szkół angielskich.

inny sport równać się z szermierką nie może. Z największą łatwością obserwujemy przenoszenie się piłki i poruszenia graczy na boisku, ruch motocykla na torze, biegi, skoki i rzuty w lekkiej atletyce, czy nawet najszybsze ciosy bokserów w ringu. Ale żeby zaobserwować ruch szabli atakującej, lub przechodzącej do zasłony trzeba już mieć oko wyrobione i wprawne.

Przy tak wielkiej szybkości jest rzeczą zrozumiałą, że spóźnienie się o ułamek sekundy, zaprzepaszcza całkowicie dogodną sytuację. Wiedzą doskonale szermierze, że schwytanie tzw. „tempa" jest rzeczą najważniejszą. Należy wybrać taki moment na atak, kiedy przeciwnik zluźnił na chwilę napięcie uwagi. To mgnienie, podczas którego oko przesyła wiadomość do mózgu, że niebezpieczeństwo się zbliża, a mózg kieruje rozkaz do mięśni „broń się", to mgnienie wystarcza najzupełniej, żeby nawet nie nazbyt szybki atak trafił, zanim tam cała procedura zostanie przeprowadzona. Dlatego należy być zawsze w pogotowiu do ataku, a jednocześnie strzec się, by samemu nie zostać zaskoczonym. **Jednym słowem skupić uwagę i skoncentrować wolę.**

Jednocześnie dowiedzieliśmy się, że szermierka kształci **szybkość,** najistotniejszą cechą sportu, ale to jest rzecz tak powszechnie znana, że nie należy się na ten temat rozpisywać, natomiast pragniemy zwrócić uwagę na bardzo ważną cechę dobrego szermierza, to jest na **umiejętność powzięcia natychmiastowej decyzji.** Wynika to zresztą z tego, co powiedziano przed chwilą. Plan natarcia, jaki się powzięło w zależności od tego, jak się w danej chwili zachowuje przeciwnik, już po ułamku sekundy może stracić szanse powodzenia, gdy tamten zmieni zasłonę, czy odległość (t. zw. menzurę). Ale chwila wahania, to nie tylko strata okazji, to najlepszy moment dla przeciwnika. Wahanie stwarza stan niepewności, a o niepewności w czasie walki w szermierce mowy być nie może. Zupełnie zresztą jak w boksie. Spóźnienie może kosztować walkę.

Wspominałem przedtem o procesie psychicznym przesyłania wiadomości od zmysłów do mózgu i rozkazów od mózgu do mięśni, czyli o mechanizmie reakcji. Mówiłem, że ten ułamek sekundy, przez jaki ten proces zachodzi, wystarcza najzupełniej, by atak wykonany w „dobrym tempie" trafił. Należy więc dążyć do skrócenia jeszcze odstępu czasu między doznaniem bodźca (w tym wypadku zerwanie się przeciwnika do ataku), a działaniem, będącym odpowiedzią na bodziec (zasłona lub kontratak). Dzieje się to na drodze kształcenia odruchów. Odruch jest to działanie bez udziału kory mózgowej i zasadza się (z fizjologicznego punktu widzenia biorąc) na przeskoku wrażeń bezpośrednio w rdzeniu pacierzowym. Zresztą to jest nieważne. Dość na tym, że odruch jest od świadomego działania znacznie szybszy. Odruchem jest, jeśli o przykład chodzi, zasłonięcie się, gdy nas chcą uderzyć. Nie myślimy przy tym zupełnie, nasze działanie jest instynktowne. Do tego właśnie zdąża, przynajmniej przy niektórych okazjach, szermierka, z tą jednak różnicą, by to działanie było celowe i ekonomiczne, t. zn. bez nakładu zbytecznej energii, jak to się dzieje właśnie w podanym przez nas przykładzie, gdzie zazwyczaj podnosimy dla obrony obie ręce w bezładnym ruchu, podczas gdy starczyłaby jedna ręka, a drugą można by się posłużyć... np. do kontrataku (kontra w boksie).

A teraz orientacja i umiejętność szybkiego rozwiązywania zagadnień taktycznych. Nowoczesna teoria szermierki uważa umiejętność taktycznego rozwiązania walki za pierwszy bodaj warunek zwycięstwa. Inaczej walczy się z przeciwnikiem słabym technicznie, inaczej z dobrym technikiem. Inaczej z szybszym od siebie, inaczej z wolnym. Są zawodnicy atakujący bezpośrednio, są inni używający fint (finta — zwód), tacy, którzy lubią atakować i tacy, którzy wolą defenzywę, tacy, którzy parują, aretują, stosują tzw. międzyakcje itd. itd. Z każdym należy walczyć inaczej, na każdego trzeba znaleźć sposób, przy czym nie ma sposobu uniwersalnego ani szablonu, trzeba się dostosować w czasie spotkania, umieć wypróbować przeciwnika, nie zdradzając własnych zamiarów i zmienić sposób walki w zależności od tego, jak zachowuje się przeciwnik, lub narzucić mu własny system. Taktyka w walce ma kolosalne znaczenie.

Tak by wyglądały w zarysie najważniejsze zalety szermierki. Widocznie zrozumienie tego wzrasta, skoro jesteśmy świadkami niewidzianego dotychczas w Polsce zjawiska, że młodzież szkolna coraz chętniej garnie się do tego sportu. W samej Warszawie ćwiczy obecnie około 200 uczniów, rekrutujących się z kilku gimnazjów. Ten sam ruch daje się zauważyć na prowincji, w Poznaniu i Łodzi, a w roku bieżącym zorganizowano po raz pierwszy mistrzostwa juniorów, do których stanęli sami tylko uczniowie. Istnieje uzasadniona nadzieja, że tradycja polskiej szabli, którą teraz reprezentują wciąż ci sami zawodnicy, którzy barw naszych bronili jeszcze w roku 1928, podtrzymana będzie przez dzisiejszych juniorów, którzy z takim zapałem poczęli popierać tak mało popularny dotychczas, mimo że tak piękny, sport.

E. G.

SĘDZIUJEMY WALKĘ BOKSERSKĄ

Z pewnością wielu z was zastanawiało się nad tym, jak sędziuje się walkę bokserską. Wprawdzie wiecie, że jeden z sędziów — kierownik walki — znajduje się w ringu i zadaniem jego jest prowadzenie walki w myśl obowiązujących przepisów, przy czym ma prawo udzielania napomnień — nawet dyskwalifikacji, jednak nie „punktuje"; inny znów (może być ich dwóch a nawet trzech) zajmuje miejsce przy ringu i ocenia walkę. Przypuszczam jednak, że nie zaszkodzi, gdy wyjaśnimy sobie regulamin „punktowania".

Wy, oceniacie walkę tak na „oko", sędzia natomiast wydaje orzeczenie na podstawie obowiązujących go przepisów punktowania.

Oj, niewdzięczne to zadanie być sędzią pięściarskim. Bo ileż razy wynik sędziego punktowego, który się nie da ani zmierzyć, ani też w przekonywujący sposób go wyrazić, bywa kwestionowany i to bardzo często niesłusznie, poprostu dlatego, że albo ci, którzy tak zajadle gwiżdżą i krzyczą — po ogłoszeniu wyniku, — nie wiedzą na jakiej podstawie sędzia wydał takie, a nie inne orzeczenie, albo też dlatego, że jako „kibice", widzą tylko ciosy zadawane przez swego pupilka, nie uznając ciosów, które otrzymuje.

Stąd ta częsta rozbieżność zdań publiczności, stąd te częste, niesmaczne okrzyki i gwizdy na zawodach, które powinny raz na zawsze zniknąć z życia sportowego.

Jak więc punktuje się walki?

Lepszemu zawodnikowi — po każdym starciu — wypisuje sędzia na karcie punktowej 20 punktów. Słabszy, otrzymuje odpowiednią ilość punktów mniej, w zależności od przewagi przeciwnika. Ażeby określić tę przewagę, posługują się sędziowie **punktami pomocniczymi,** przy czym liczy się:

1) za każdy czysto zadany cios jeden punkt,
2) za obronę (unik, odskok) po pół punktu,
3) za przewagę w zwarciu jeden punkt,
4) za znaczną przewagę w zwarciu dwa punkty,
5) za napomnienie, udzielone przez sędziego ringowego, traci się trzy punkty.

ad 1) W czasie walki ocenia sędzia wyłącznie ciosy zadawane czysto i odpowiednio plasowane. Bijatyki nie punktuje zupełnie. Cios prawidłowo zadany i skuteczny do tego stopnia, że przeciwnik poszedł „na deski", ocenia się również jednym punktem pomocniczym.

Siła schodzi w boksie na plan dalszy, ustępując miejsca technice.

Przed czterema jeszcze laty, gdy zawodnik powalony został nawet przypadkowym ciosem na ziemię, wynik walki był prawie, że przesądzony na jego niekorzyść.

Przed rokiem przepisy zmieniły się na tyle, że przy każdym ciosie skutecznym (knock-down — pójście na deski) tracił zawodnik dwa punkty pomocnicze.

Dziś, narówni ocenia się cios skuteczny z każdym ciosem celnym i czysto zadanym — nawet, jeżeli nie wywarł większego wrażenia na przeciwniku.

To wskazuje najwyraźniej, że w boksie coraz bardziej faworyzuje się technikę.

Boks szlachetny, piękny dla oka i przemyślany, zyskuje prawo obywatelstwa. I słusznie, inaczej walki pięściarskie zamieniłyby się w coraz to gorsze — brutalniejsze widowiska.

ad 2) Dobra obrona jest dowodem dobrej techniki. Broniąc się można również wygrać spotkanie. Najlepsi technicy zwyciężają przez paraliżowanie ataków przeciwnika, wykonując uniki, odskoki i kontrując. Każde uniknięcie ciosu przynosi broniącemu zawsze pół punktu.

ad 3—4) Jeżeli zawodnicy w zwarciu okażą się równymi sobie, zwarcie uważa się za remisowe. Przewaga jednego z walczących przynosi mu jeden punkt, a bardzo znaczna przewaga nawet dwa punkty.



Tu sędziowie punktowi zbyteczni.

Zrozumiałym jest, że zawodnik dobry w zwarciu wciąż będzie doń dążyć, a wychodząc z poszczególnych zwarć zwycięsko, zbierać szereg punktów.

ad 5) Napomnienie otrzymać może zawodnik za nieczystą walkę, niesportowe zachowanie się itd., tracąc równocześnie trzy punkty.

Przy wyrównanej walce, zawodnik otrzymujący napomnienie zaprzepaścił swe szanse na remis.

Po trzech napomnieniach następuje automatycznie dyskwalifikacja zawodnika.

Zwracamy jeszcze uwagę, że przez napomnienie traci się naprawdę dużo punktów, gdyż, ażeby je zrównoważyć, trzeba zadać przeciwnikowi trzy celne ciosy, względnie sześć razy uniknąć ciosu przeciwnika, co znów nie jest tak łatwem.

Trzymając się tych wytycznych — sędzia punktowy określa przewagę jednego z przeciwników. Jeżeli pod koniec pierwszej np. rundy przewaga wyrażała się różnicą **sześciu punktów pomocniczych** na korzyść zawodnika A, sędzia punktowy wypisuje na karcie:

zawodnik A — 20 pkt. zawodnik B — 18 pkt.,

gdyż **trzy punkty pomocnicze równają się jednemu punktowi rzeczywistemu.**

Gdy pod koniec drugiej rundy przewaga wyraża się różnicą 12 punktów pomocniczych, sędzia wypisuje:

zawodnik A — 20 pkt. zawodnik B — 16 pkt.

Jeżeli w trzecim starciu zawodnik A w dalszym ciągu przeważa, kończąc rundę ośmioma punktami pomocniczymi, wynik jej brzmi:

zawodnik A — 20 pkt. zawodnik B — 17 pkt.

Ostateczny wynik spotkania, sumując punkty z trzech rund, brzmi:

zawodnik A — 60 pkt. zawodnik B — 51 pkt.

Zwyciężył zatem A na punkty.

Może kilka tych uwag wystarczy do ogólnego zrozumienia zasad punktowania walki bokserskiej. **„Star."**

UCZNIOWIE ZAKOPIAŃSCY NA MISTRZOSTWACH POLSKI

Po raz pierwszy w historii narciarstwa polskiego pozwoliły władze szkolne oficjalnie startować uczniom w zawodach. Czekaliśmy na to już od kilku lat. Zakaz ten paraliżował zupełnie rozwój narciarstwa w szkole, gdyż mało komu chciało się trenować nie mając przed sobą żadnej perspektywy okazania swych umiejętności na szerszym forum. Zawody szkolne niezmiennie przynosiły pierwsze miejsce dwum albo trzem zawodnikom, o których zgóry się wiedziało, że są najlepsi i że wygrają. Zawody międzyszkolne były bliźniaczo do nich podobne, bo zawodnik z poza Zakopanego miał szanse ulokowania się najwyżej w trzeciej dziesiątce.

Gdy obwieszczono, że uczniowie którzy nie mają kłopotów z nauką (dwóje) będą mogli stawać do mistrzostw, cała szkoła o niczym innym nie mówiła, tylko o szansach swoich pupilków.

Rewelacją i bohaterem mistrzostw był Marian Zając. Zajął on w ogólnej klasyfikacji dwa drugie miejsca; w kombinacji alpejskiej (bieg zjazdowy i slalom) oraz w otwartym konkursie skoków. Jest to naprawdę wielki sukces, jeżeli się zważy, że Maniek jest teraz w pierwsze klasie liceum. Wynik swój zawdzięcza Zając nie tylko ogromnemu talentowi. Doprowadził go do niego systematyczny kilkuletni trening.

Oprócz niego startowali jeszcze: Czarniak, Birtus i Pawlica. Czarniak był wyraźnie nie w formie i w biegu zjazdowym zajął dopiero 15-te miejsce, a ze slalomu w ogóle się wycofał. Zato w skokach popisał się świetnie, zajmując trzecie miejsce za Andrzejem Marusarzem i Marianem Zającem. O tym czy drugie miejsce należało się Czarniakowi czy Zającowi, dało by się dużo powiedzieć, ale jednak Czarniak jest uważany ogólnie za lepszego skoczka.

Birtus jest słaby fizycznie, ale za to świetny technicznie. Świadczy o tym fakt, że chociaż w biegu zjazdowym zajął 24-te miejsce (na 120 startujących), to jednak w slalomie potrafił zająć 10-te, a w ogólnej klasyfikacji 16-te miejsce. Poza tym bardzo dobrze wypadł Uznański, który wcale nie ustępował seniorom i nawiązał z nimi równą walkę, przegrywając nieznacznie z powodu braku rutyny. Niestety z niewiadomych powodów nie startował Bachleda - Wiaz, popularnie Sulą zwany, który jest wielkim talentem w zjazdach, a przede wszystkim w skokach. Wraz ze Staszkiem i Jaśkiem Kulami jest on uważany za „przyszłość” narciarską.



Röhrl — Austria mistrz Polski w zjeździe, slalomie i 50 klm.

Co do zjazdu i slalomu pań, to bardzo ładnie wyszła Marysia Marusarzówna, młodsza siostra byłej mistrzyni Polski. Jej jazda w slalomie stała na wysokim poziomie i wysunęła ją przed siostrę. Bornetówna ciągle jeszcze nie może dojść do formy.

Niech nikt nie myśli, że narciarstwo szkolne w Zakopanem opiera się tylko na Zającu, Czarniaku i Birtusie. Jest jeszcze całe mnóstwo innych świetnych narciarzy, którzy jednak w żaden sposób nie mogli startować, przeważnie ze względów naukowych.

Szkoła jest do tego stopnia podminowana nartami i śniegiem, że pan dyrektor już od dwuch miesięcy chodzi smutny i tylko marzy o tym, żeby złapać tego „typa”, co narty wymyślił.

Reasumując, młodzież odniosła ogromny sukces moralny, nabrała wiary we własne siły i przede wszystkim uzyskała możność sprawdzenia swych umiejętności na poważnych zawodach.

T. Domaniewski — Zakopane.



Zawodnicy udają się na start biegu zjazdowego.



Bochenek na trasie.

MIGAWKI I REFLEKSJE Z MISTRZOSTW ŁÓDZKICH

Piątek, dnia 28 stycznia br. wieczorem. Po kilometrowych przemówieniach władz i organizatorów, różnych „baczność i spocznij", raportach itd. delegat PZPR otwiera batalię dwunastu drużyn w siatce męskiej słowami à la Hitler: „W imieniu Prezesa Polskiego Związku Piłki Ręcznej p. płk. Brzechwy-Ajdukiewicza, otwieram dziewiąte Mistrzostwa Polski w piłce siatkowej panów!" Zapomniał tylko powiedzieć „Heil!".

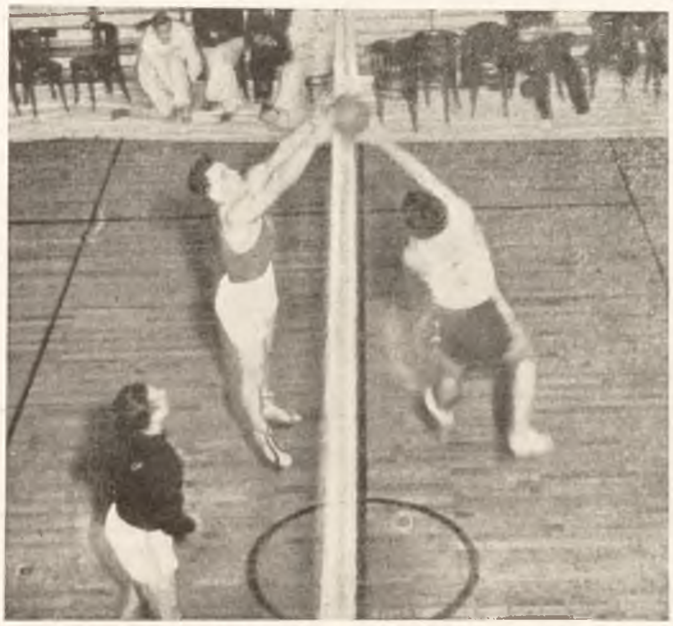
Organizatorzy mistrzostw są tak skrupulatnie drobiazgowi, że nie tylko zwracają uwagę na kostiumy zawodników, ale dla zaakcentowania tego wymagają jeszcze pantofli o białych podeszwach. (Ciekaw jestem, jakby to było z drużynami estońskimi lub łotewskimi, które mają trampki na czarnej gumie).

Do tego stara się dostosować część sędziów, gwiżdżąc tak skrupulatnie, że często zdarzało się kilkanaście z rzędu przejść piłki od przeciwnika do przeciwnika lub zaliczeń punktu jednej z drużyn, spowodowanych nie umiejętnym ścięciem, lecz gwizdkiem sędziego. Powstaje kwestia — czy gra polega na walce drużyny z przeciwnikiem i uwidocznieniu swej przewagi przez lepsze ścięcie, obronę, taktykę i technikę gry, czy też jedynie na staraniu, aby przy odbijaniu piłki nie narazić się na gwizdek sędziego?

Ostatecznie trzydniowa batalia kończy się walnym tryumfem AZS-ów. Wszystkie drużyny akademików wchodzą do finałów. Mistrzem i vice-mistrzem zostają AZS Wilno i Warszawa. Trzecia — Polonia, zeszłoroczny prymus. Czwartym lwowski AZS. Poziom wszystkich drużyn o klasę lepszy od zeszłorocznego. Zespołowość dominuje. Wygrywa najbardziej wyrównana drużyna wileńska, gdzie wszyscy świetnie ścinają (specjalnie Minerwin) i serwują. Właśnie serwis, tak zaniedbany dawniej, odgrywa jedną z głównych ról. Mocny, płaski i jednocześnie fałszowany nie pozwala przeciwnikowi na dobre podanie z drugiego szeregu, a przez to i na skuteczne ścięcie. Vicemistrzowi, AZS-owi warszawskiemu, dobremu technicznie i grającemu b. ambitnie, często brakło właśnie tych serwów oraz wykończeń przy siatce. Zaimponował za to obroną. Trzecia drużyna, warszawska Polonia, nie zagrała jak na byłego mistrza przystało. Jedynie obrona stała u niej na poziomie. Czwarte miejsce zajął nierównie, choć dobrze grający AZS—Lwów.

Z obserwacji tych mistrzostw można wysnuć wiele wniosków. Czego trzeba wymagać od graczy i drużyn? A więc przede wszystkim zespołowości, opanowania nerwowego i inteligencji w grze. (Gra „na pałę" na dłuższą metę nie popłaca). Wszyscy gracze powinni umieć serwować w sposób trudny do przyjęcia przez przeciwnika, aby nie oddać inicjatywy w jego ręce. Podania z drugiego szeregu muszą być możliwie dokładne, aby ułatwić wystawienie do ścięcia. Wykorzystując jak najbardziej najlepszych ścinających, należy pamiętać, aby każdy z graczy mógł i umiał w potrzebie sam ściąć dobrze piłkę. Ponieważ najlepszą bronią przeciw ścięciom jest zastawianie, stosując je w jak najszerszym zakresie ułatwia się obronę. Pamiętając o tym i poprawiając dotychczas popełniane błędy według tegorocznych doświadczeń, można wierzyć, że w roku przyszłym poziom polskiej siatkówki podniesie się znacznie i będzie zdecydowanie najwyższym w Europie.

R. W.



Fragment meczu K.P.W. Poznań — A.Z.S. Lwów.

OPOWIEŚĆ PRAWIE SPORTOWA

NOWELA — DOKOŃCZENIE

Józio postawił kropkę. Oto wylał naraz najgłębszą treść swoich ostatnich udręczeń, najbardziej niepokojącą myśl: Od wielu, wielu długich żmudnych dni — t r e n o w a ł!

Międzyszkolne zawody o mistrzostwo Pipidówki Dolnej we wszystkich dyscyplinach, postawiły nawet najdojrzalszych patałachów na nogi i wygoniły ich na zieloną murawę z nadzieją buławy marszałkowskiej w postaci przyszłego triumfu, entuzjazmu, hołdów, listków bobkowych, powłóczystych spojrzeń „kobiet", tudzież pomruku zadowolenia dyrekcji:

— Hm, hm... A już panie tego, zdawało się, że to do niczego... hm...

Józio borykał się z biegiem naprzełaj. Codziennie. W czerwonym czepku w białe kropki wyglądał, jak muchomor. Z wprawą zawodowego kujona odwalał kilometry, zasapany, uparty, skupiony. Wacek, który trenował rzadko i jakby z pewną nonszalancją, zwykle na ten widok ironizował:

— Te, szanuj sie! Kapcie na mecie pogubisz i będzie draka! Jak sie potem pokażesz Loli — boso — co?...

Ach, Lola, Lola! Dla niej to przecież wszystko! A ona? At! Szkoda mówić.

I Józio milczał, jak sfinks.

Bieg naprzełaj, do którego zapisali się między innymi i obaj nasi znajomi, był najważniejszym punktem programu. Trasa, niezmiernie trudna, prowadziła otwartym polem, ścieżkami, później skręcała nad brzeg bystrej i dość głębokiej w tym miejscu rzeczki Dolnej, przeprawiała się wąskim mostkiem, który był raczej kładką, na drugą, odległą o kilkanaście metrów stronę, stromą i zarosłą wikliną, wreszcie, po okrążeniu mocno wyrośniętego żyta pana burmistrza, wracała tą samą drogą w szeroko rozwarte dla zwycięzcy ramiona mety. Rekompensatą za trudy miał być piękny album i ciepłe słowa: — oto zwycięzca!

Początek biegu był naogół bezbarwny. Jedynie małe, biedne, zbłąkane prosiątko wplątało się przed biegnącą sławę i kwiat młodzieży i wystrachane galopowało, pokwikując żałośnie na czele stawki, póki rodzinny parasol pana dyrektora i energiczne: a ciu! — nie doprowadziły wszystkiego do normy. Za zakrętem biegnący poczęli się zwolna rozciągać. Kolorowy wąż. Głowę stanowił Wacek, a tuż za nim — niby cień, niby zmora, niby zjawa astralna — pierwszy człon korowodu — Józio. Trzymał się całkiem dzielnie. Wprawdzie nie przebyli jeszcze nawet połowy trasy, zawsze jednak... Tylko sapał uparcie i ciężko, jak miech. Wacek, mimo wielkiego przejęcia się rolą leadera, nie zapomniał o swoim „skarbie":

— Ci mówię, Józek, — polskiego Fiata kup! A ozora nie wywalaj, bo nieładnie!

Byli już przy życie pana burmistrza. Błękitne chabry patrzyły z za lnianych włosów, jak oczy Loli. Józio poczuł w skroniach silniejsze, gorętsze tętno. Okulary zaszły mgłą. Jeszcze tylko do brzegu, przez kładkę, później tam i... i — dalej bał się poprostu myśleć, bał się zdradzić przed samym sobą, jakby wszyscy czyhali tylko na jego myśli, podpatrywali go, by potem bezlitośnie, gorzko wyszydzić.

Ale Wacek nie mówił już nic. Ciągle biegł pierwszy, widać jednak było, że brak systematycznego treningu zaczyna go coraz bardziej podcinać i załamywać. Elastyczność i miękkość ustąpiły miejsca sztywnemu bezwładowi. W uszach mu huczało, a oczy łzawiły. W piersiach słyszał tętent goniących współzawodników. Linia prosta spojrzenia zafalowała, wykreśliła zygzak niepewnych, pijanych stóp. Wykoślawiła rzut — tam! Kładka. Pamiętaj! Równo — nakazywał sobie, wymadlał — prosto! Pamiętaj! Pamię...

Srebrny plusk wody zgłuszył myśl. Zawirowało. Nogi szukały oparcia. Ziemia opadła w głąb, której niesposób dosięgnąć. Ręce szarpały powietrze, słabe, nic nie znaczące ręce. Krzyk.

— Trzymaj...

Mól książkowy — Józio — zapomniał w tym miejscu o chabrowych oczach Loli. Zapomniał zresztą wiele rzeczy. Choćby i to — że nie umie pływać — sam. **Wacek** nie pływa!!!

Woda rozwarła swe ramiona po raz drugi. Wieść o nowym przybyszu wywędrowała w świat kręgami. Rzucali się w wirze, jak dwa śmieszne karaluchy. Jeden drugiego na zmianę podtrzymywał i topił, topił i podtrzymywał.

O, — wiele, wiele ubyło tego dnia wody w maleńkiej rzeczce Dolnej!

Wyciągnięto ich w stanie zupełnego zobojętnienia.

Dyplom za bieg dostał jakiś „trzeci", oni jednak zdobyli dużo więcej:

Wacek naukę na przyszłość,

a Józio — przyjaciela i serce Loli! Mimo złych horoskopów!

Na marginesie należało by jeszcze tylko zaznaczyć, że obecnie obaj są doskonałymi krawlistami.

Ro-sa

TALENT TO NIE WSZYSTKO!

Na marginesie artykułu z nru 21.:

„OBECNI JUNIORZY ZAKOPIAŃSCY"

Ponieważ równie dobrze, jak Kolega Hajdukiewicz, znam stosunki w Zakopanem, więc chciałbym na ten temat też głos zabrać. A to z dwóch powodów:

Nazwać kogoś niesłusznie przereklamowanym, to znaczy wyrządzić krzywdę. Kolega Hajdukiewicz nie wahał się zrobić tego Barnetównie, bezsprzecznie najlepszej z pomiędzy juniorek. Bo przecież obecnej mistrzyni Polski ,Heli Marusarzówny, do juniorek już zaliczać nie można. Barnetówna w ciągu dwóch ostatnich lat startowania w młodzieżowych biegach zjazdowych i slalomach — nie została jeszcze nigdy pokonana. Dwa lata temu, jadąc trasą slalomu mistrzostw Polski pań, tuż po tych mistrzostwach, zrobiła czas, który postawiłby ją w konkursie na drugim po Marusarzównie miejscu. Rwała się do startowania w mistrzostwach, lecz z powodu zbyt młodego wieku nie była do nich dopuszczoną. Pytam się teraz, Kolego Jurku, — gdzie to przereklamowanie??? Jeśli zaś chodzi o zależność wyników raczej od talentu, niż treningu, to, Kolego Jurku, jestem z całym uznaniem dla Twych wyników narciarskich, ale czemu je zawdzięczasz?

Przyznasz, że **przede wszystkim** pilnemu, wytężonemu treningowi. Więc bądź ostrożniejszym w wypowiadaniu ocen o wartości zawodników. Słów niniejszych nie piszę tylko dlatego, aby sprostować nieścisłości omówionego artykułu, lecz chodzi mi jeszcze o coś więcej.

Mianowicie o to, aby się nie utarło mylne mniemanie, że talent to wszystko, a trening można lekceważyć. Tak często przecież możemy zauważyć, że młode talenty szybko kończą się z powodu lekceważenia pilnej pracy nad sobą, z powodu lekceważenia zaprawy. I jednocześnie widzimy, że ludzie jakoby bez talentu, pilnym treningiem wybijają się na miejsca czołowe! Wiedzmy i pamiętajmy o tym, że punkt ciężkości w sporcie właśnie na treningach spoczywa.

S. L. Załuski.

Z BOISK SZKOLNYCH

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Nieubłagana śmierć zabrała z naszego grona młode życie. Umarł Stanisław Szałkowski uczeń VIII kl. Gimnazjum Długosza we Włocławku.

Trudno naprawdę jest się pogodzić, że stało się tak szybko, tak nieoczekiwanie. Jakiś nieukojony smutek i żal błąka się w naszym umyśle, jakieś dziwne wewnętrzne wołanie wyrywa się z piersi: „to niemożliwe".

A jednak...

Wyroki Boże są niezbadane. Tak już widocznie było sądzone, oby dusza czysta, niezbrukana szarzyzną codziennego życia, stanęła przed Majestatem Najwyższego.

W Stanisławie Szałkowskim straciliśmy prawdziwego człowieka, kolegę i sportowca. Całe Jego krótkie życie było jednym nieprzerwanym wzorem do naśladowania. Myśli i czyny Jego nie chodziły nigdy krętymi ścieżkami. Czy to w życiu towarzyskim, koleżeńskim, szkolnym, czy wreszcie sportowym, był zawsze skromnym, cichym, nienarzucającym się i usłużnym. Godził obowiązek z przyjemnością. Widzieliśmy Go, albo odrabiającego w skupieniu codzienną pracę szkolną, albo grającego w tenisa i ping-ponga, sporty, które najbardziej umiłował, albo trenującego na boisku.

Jako czynny sportowiec bronił często barw swego zakładu naukowego. Ze spotkań tych wychodził przeważnie zwycięzcą, umiał jednak, jeśli przegrywał, przegrywać z honorem.

Cechowała go zawsze w życiu sportowym ambicja, sprawiedliwość, uczciwość i objektywizm. Rozumiał istotę walki sportowej i do zwycięstwa dążył jedynie sposobami etycznymi.

* * *

Umarł, pogrążając w ciężkiej żałobie najbliższych kolegów, przyjaciół i sportowców, ale światło, które wokół siebie rozsiewał, pozostanie.

Zwiędną świeże kwiaty, zczernieje ziemia grobowca, oschną łzy żalu, ale Jego czyny i myśli pozostaną i będą kształtować dusze i serca Jego przyjaciół i kolegów.

Żegnamy Cię sportowym: „Czołem"

Tadeusz Dyżewski (kl. 8 G.Z.K. we Włocławku)



Ci za parę lat zdobędą napewno mistrzostwo Polski w jeździe figurowej.

RADOM.

Koło Sportowe Uczniów Średniej Szkoły Chemiczno-Garbarskiej zorganizowało w dniach 26, 27 i 28 stycznia mistrzostwo szkoły w tenisie stołowym na rok 1937/38.

Do rozgrywek zgłosiło się 22 kolegów. Rozgrywki odbywały się systemem odpadania, dopiero w finale 4-ej zawodnicy rozegrali każdy z każdym.

Wyniki gier finałowych przedstawiają się następująco:

Krynicki J. — Stępień K. 2:0 (21:18; 21:10). Krynicki — Trzmielak A. 2:0 (21:5; 21:12); Krynicki — Bodnar J. 2:0 (21:17; 21:12); Bodnar — Stępień 2:0 (21:17; 21:10); Bodnar — Trzmielak 2:0 (21:15; 21:17); Trzmielak — Stępień 2 : 0 (21:19; 21:19).

Tytuł mistrza zdobył **Krynicki Jerzy**, vice-mistrza **Bodnar Izydor**, III miejsce **Antoni Trzmielak**, IV miejsce **Stępień Kazimierz**, V **Satek Marian**. Piątka reprezentacyjna jest zupełnie wyrównanym i dobrym technicznie zespołem i z powodzeniem może stawać do rozgrywek międzyszkolnych. Najlepszym graczem jest bezprzecznie Krynicki, który przedstawia wysoką klasę w tej grze. Jest on także doskonałym tenisistą i hokeistą popularnym już nie tylko w Radomiu. Krynickiemu właśnie zawdzięczamy podniesienie poziomu tych dziedzin sportu w naszym kole, które w radomskim sporcie szkolnym zajmuje dobrą lokatę.

Kronikarz 100 T „Inżynier".

POZNAŃ.

Po dość długim nieodzywaniu się Poznania w „Sporcie Szkolnym" można było mniemać, że sport w szkołach poznańskich zamarł. Dużo było by w tym mniemaniu prawdy, jednakże jest gałąź sportu, która nie zasypia. Jest to szermierka.

Właśnie w ubiegłą sobotę (29 stycznia) odbył się z inicjatywy G. K. S. przy gimn. im. I. Paderewskiego mecz pomiędzy gospodarzami, a gimn. im. Mickiewicza. Już sam dobór zespołów wskazywał na ciekawy przebieg zawodów, gdyż powyższe dwie drużyny są potentatami w szermierce na terenie poznańskich gimnazjów. Ponadto nazwiska zawodników, których już niejeden sukces spotkał, przyciągnęły do gimn. im. Paderewskiego spory zastęp widzów, rekrutujących się głównie z grona młodzieży.

Ci chwilowi entuzjaści szermierki, bo normalnie na zawody szermiercze przychodzi bardzo mało widzów, nie doznali zawodu w swych pragnieniach, gdyż poziom walk był naprawdę wysoki, a ponadto gospodarze wygrali, więc ambicje lokalne zostały również zaspokojone.

Mecz zakończył się, jak wspomniałem wyżej, zwycięstwem gospodarzy, wprawdzie niewysokim, gdyż w stosunku 9 : 7, tym niemniej zasłużonym.

Do sukcesu gospodarzy przyczynili się wszyscy zawodnicy tej drużyny, ponieważ każdy może się pochwalić wygranymi walkami, podczas gdy z grona gości tylko dwóch zawodników złożyło się na siedem zdobytych przez drużynę punktów.

Najlepiej ze wszystkich **wypadł Reichelt** gimn. Mick., który potrafił wygrać wszystkie cztery walki, dalej **Gilewski** z g. Pad., który pod względem prowadzenia walki był najbłyskotliwszy i walczył najpiękniej ze wszystkich, choć mniej może produktywnie.

Trzecim pod względem ilości zdobytych punktów **był Piller** z gimn. Mick. Dalsze miejsca zajęli **Wandelt** (Pad.), **Mieczkowski** (Pad.), **Rutkowski** (Pad.), **Kubski** (Mick.) i **Chwaliński** (Mick.).

Słabo wypadł mistrz polskich juniorów Kubski, któremu w dniu tym nic się nie udawało i przegrał wszystkie walki.

Szczegółowe wyniki są następujące:

Po pierwszej kolejce, w której Reichelt (M) pokonał Wandelta (P) 5 : 4, Gilewski (P) — Pillera 5 : 2, Mieczkowski — Kubskiego 5 : 1 i Rutkowski Chwa-



Taki zjazd — to prawdziwa nagroda za trud podchodzenia.

lińskiego 5 : 0, gimn. Pad. prowadziło 3 : 1. Druga kolejka była wyrównana podobnie jak i dwie następne, ponieważ we wszystkich szermierze obu zespołów podzielili się sprawiedliwie punktami. Reichelt (M) wygrał trzy walki, Piller (M) również, a z Paderewszczyków Gilewski dwie, Wandelt dwie, Mieczkowski jedną i Rutkowski jedną.

Wyniki z tych trzech kolejek brzmią: Reichelt — Gilewski 5 : 1, Piller — Mieczkowski 5 : 4, Wandelt (P) — Chwaliński (M) 5 : 0, Rutkowski — Kubski 5 : 4; Reichelt — Mieczkowski 5 : 1, Piller — Rutkowski 5 : 2, Kubski — Wandelt 2 : 5, Chwaliński — Gilewski 0 : 5; Reichelt — Rutkowski 5 : 1, Piller — Wandelt 5 : 3, Kubski — Gilewski 2 : 5, Chwaliński — Mieczkowski 3 : 5.

Sędzią głównym zawodów był p. fechmistrz Zagacki, a funkcję sędziów pomocniczych sprawowali uczniowie, wywiązując się dobrze ze swego zadania.

M. Mar.

TABELA WYNIKÓW DRUŻYNOWYCH SZKOLNYCH MISTRZOSTW PŁYWACKICH WARSZAWY.

Szkoły \ Konkurencje	100 m styl klas. młodszych	pkt	100 m styl dow. starszych	pkt	3 × 100 m stylem zmiennym	pkt	50 m styl dow. młodszych	pkt.	100 m styl grz. starszych	pkt.	200 m styl klas. starszych	pkt	5 × 50 m stylem dowolnym	pkt	Razem pkt.	Miejsce
	1:48.2		2:08.2				34.4		2:09.9		4:54·9					
g. im. Czackiego	zdysk.	0	1:56.0	7		10	40.5	10	2:06.8	10	4:24.8	10		18	65	VII
			4:04.2	VIII	5:31.0	X	1:14.9	V	4:16.7	V	9:19.7	V	3:24.8	VI		
	1:47.1		1:39.2				34.0		2:24.4		zdysk.					
g. im. Jasińskiego	zdysk.	0	1:59.6	9		6	35.4	13	2:34.0	6	zdysk.	0		28	62	VIII
			3:38.8	VI	5:46.0	XII	1:09.4	II	4:58.4	IX			3:04.2	I		
	zdysk.		1:51.0				55.0				zdysk.					
g. im. Lisa Kuli	zdysk.	0	1:55.1	8		0	42.2	2			4:32.8	0		0	drużyna odpadła	
			3:46 1	VII	zdysk.		1:37.2	XIII		0			3:37.4	0		
	1:50.3		1:24.2				41.7		2:07.8		3:40.0					
g. im. Lorentza	2:13.3	9	1:39.6	13		8	43.4	4	2:13.9	9	5:54.8	8		22	73	V
	4:03.6	VI	3:03.8	II	5:34.6	XII	1:25.1	XI	4:21.7	VI	9:34.8	VII	3:21.0	IV		
							37.0		2:08.0		4:16.8					
p. szk. Lotn. i Sam.	zdysk.	0	zdysk.	0		16	zdysk.	0	1:56.4	0	nie uk.	0		0	drużyna odpadła	
					5:20.3	VII			4:04 9				3:11.5	0		
	1:55.1		nie uk.				35.6		2:04.4		5:14.8					
g. im. Mickiewicza	1:45.0	11	1:39.6	0		14	40.3	8	2:05.6	11	4:16.9	9		0	53	IX
	3:40.1	IV			5:23.2	VIII	1:15.9	VII	4:10.0	IV	9:31.7	VI	zdysk.			
	1:50.0		zdysk.				42.8		2:06.0		3:53.4					
g. T-wa „Przyszłość”	1:42.4	12½	1:39.7	0		12	42.2	5	1:57.0	12	4:18.0	13		14	68½	VI
	3:32.4	II-III			5:24.3	IX	1:25.0	X	4:03.0	III	8:11.4	II	3:27.1	VIII		
	1:47.0		zdysk.				40.2				zdysk.					
g. im. Reytana	1:45.4	12½	1:38.6	0		28	33.0	11		0		0		0	drużyna odpadła	
	3:32.4	II-III			4:53.0	I	1:13.2	IV					3:05.2	0		
	1:49.6		1:52.9				45.1		2:24.2		zdysk.					
g. im. Rontalera	1:42.3	14	1:20.4	11		26	40.6	3	2;28.0	7	4.38:5	0		26	87	III
	3:31.8	I	3:13.3	IV	4:53.8	II	1:25.8	XII	4:52.2	VIII			3:16.2	II		
	zdysk.						30.2		2:44.0		5:36.5					
g. im. Sowińskiego	1:41.5	0		0		20	37.5	14		0	4:47.4	0		0	drużyna odpadła	
					5:04.6	V	1:07.7	I			10:23.6	0	3:16.5	0		
	nie uk.		1:22.8				39.9		zdysk.		zdysk.					
g. im. św. Wojciecha	zdysk.	0	1:20.8	14		0	36.9	7	zdysk.	0	zdysk.	0		0	drużyna odpadła	
			2:43.6	I	zdysk.		1:16.8	VIII					3:14.8	0		
	1:58.0		1:33.4				41.4		2:12.4		3:52.0					
g. „Unia“	2:06.0	8	1:34.3	12		24	34.3	9	2:33.2	8	3:42.0	14		24	99	I
	4:04.0	VII	3:07 7	III	4:54.0	III	1:51.7	VI	4:45.6	VII	7:34.0	I	3:18.0	III		
	1:45.0		1:36.0				38.5		1:50.8		4:07.2					
g. Zgr. Kupców	zdysk.	0	1:47.8	10		18	38.8	6	1:59.2	14	4:04.6	12		20	80	IV
			3:23.8	V	5:16.1	VI	1:17.3	IX	3:50.0	I	8;11.8	III	3:23.0	V		
	1:58.8		2:06.0				37.0		2:15.1		4;34.0					
g. im. Władysława IV	1:45.2	10	2:08.0	6		22	36.0	12	1:41.9	13	3:58.2	11		16	90	II
	3.44.0	V	4:14.0	IX	5:01.2	IV	1:13.0	III	3:57.0	II	8:32.2	IV	3:26.0	VII		

CHORZÓW.

Dnia 22 stycznia 1938 odbył się w Tarnowskich Górach mecz siatkówki, koszykówki i trójek pomiędzy G.K.S. z Tarnowskich Gór a G.K.S. Gim. 868 z Chorzowa. Zwycięstwo we wszystkich konkurencjach odniósł G.K.S. z Tarnowskich Gór. Zawody rozpoczęto meczem siatkówki. Składy drużyn były następujące: G.K.S. z Tarn. Gór: Pokopski, Bieniek, Urbaczka, Kuszewicz, Świerc, Stareczek; G.K.S. z Chorzowa: Klusz, Kałdonek, Bartosz, Ataniel, Kołodziej, Nowak. Stosunek setów: 15 : 6; 15 : 2.

Po siatkówce rozegrano mecz w trójki, który także wygrali gospodarze w stosunku 10 : 2; 10 : 9. Składy: G.K.S. Tarn. Góry: Pokopski, Bieniek, Urbaczka, G.K.S. z Chorzowa: Klusz, Kałdonek, Ataniel.

Koszykówkę wygrali gospodarze w stosunku 39 : 18 (13 : 11).

W drużynie gospodarzy wyróżniali się ładną grą: Bieniak oraz Stareczek, w przeciwnej Klusz, Kałdonek, Ataniel.

Funkcje sędziowskie pełnili: p. prof. Nardelli i Babirowski.

PING-PONG W KLASIE IV-B.

Czyli tajemnica sekretu nabierania woźnych

Historia autentyczna

Zaczęło się jakoś „dziko". Pierwszy raz ujrzałem ping-pong w dość oryginalnym stanie. Oto ówcześni mistrzowie klasy I-B pan Kletke i pan Nowotczyński rozgrywali emocjonujący, choć towarzyski mecz na zielonym stoliku, mając o tym sporcie takież same pojęcie. Grali przez piórnik, będący w charakterze siatki, a raczej walili „delikatnie" grubymi dechami... pardon, pięknymi rakietkami, na których pysznił się swą białością napis YMCA. Wyglądało to bardzo wdzięcznie, tak że złakomiłem się... Mistrz Kletke wziął mnie w swe obroty... no i „przerżnełem" fatalnie. Nie będę ukrywał więcej, ani maskował pięknym (?!) stylem, że ping-pong stał u nas wtedy bardzo nisko.

Trudno, sport ten dopiero zaczynał być modnym. Zapaliłem się (oczywiście do ping-ponga) jak nieostemplowana zapalniczka i jak inne przyszłe sławy.

Odkąd zacząłem grywać. Po pięciu lekcjach brałem szóstą od Kletkego lub Nowotczyńskiego, a siódmą od... woźnego. Nie było żadnej rady. Woźny widocznie założył sklepik piłeczek, lub też je namiętnie kolekcjonował. Miał miłe miano „Wójcio". Otóż ów luby Wójcio, razem z dzwonkiem na szóstą lekcję, wypędzał nas z sali śniadaniowej, gdyż w takowej grywaliśmy, kluczami, miotłą lub, co najbardziej lubił, podstępnym a łakomym zabraniem piłeczki. Pomimo to, ping-pong szedł ciągle naprzód: powoli wyłaniała się nowa „sława" (sława w cudzysłowie li tylko jedynie przez fałszywą skromność) czyli Ja — mistrz Pasamoński, dwojga imion Wiesław Wojciech. To było na początku klasy drugiej.

Warunki wówczas o tyle się polepszyły, że grywaliśmy już nie na za małych stołach od śniadań, ale na za dużych, Bóg wie do czego służących. Gra taka odbywała się na korytarzu lub w auli i kończyła się zazwyczaj smutno... Nic dziwnego, byliśmy wówczas jeszcze małoznaczącymi szczeniaczkami (nie obrażaj się Droga klaso!) niewyrobionymi — to też często wpadaliśmy. Wszystkie jednak przeszkody nie zniechęcały nas wcale; przeciwnie, graliśmy z coraz to większym uporem i z coraz bardziej wzrastającym zapałem. A nasz tenis stołowy zdobywał coraz to większą popularność. Powoli zmieniały się przyrządy: rakietki, z grubych dech oklejonych szklakiem (dla podkręcania!) na dyktę z gumą „w kratkę".

Gumy wiedeńskiej jeszcześmy nie znali, a najpopularniejszą i najczęściej będącą w użyciu była poczciwa „słonina". Siatki takie przechodziły różne fazy, z których ważniejsze podam: z początku najpopularniejszą był piórnik, później siatka z muślinu „à la bandaż", aż wreszcie pojawiła się normalna.

Z zabójczym Woźnym (dużą literą przez szacunek) walczyliśmy nadal, chociaż innymi systemami. Sprzątaliśmy stoły na czas sprawnie, pięknie, szybko (Drodzy Czytelnicy zapewne to sobie wyobrażają) i próbowaliśmy coś zrobić dobrocią. Ten wspaniały pomysł (oczywiście mój!) starczył nie nadługo.

Tymczasem na czoło wysuwają się: Pasamoński, Sokołowski, Nowotczyński, Suboczewski (wymieniam tyle nazwisk z wyrachowaniem. Ci wszyscy napewno zakupią „Sport Szkolny", oczywiście o ile Szanowna Redakcja pozna się na rozkwitającym talencie i artykuł ów dopuści do druku).

Do mistrzostw drużyny 3 W.D.H. stają: Suboczewski, Sokołowski no i moja skromna osoba, czyli popularnie zwani Juruś, Wacio i Wiesia i ho, ho, ktoby się spodziewał... odpadamy w eliminacjach.

Klasa trzecia. Jesteśmy już wytrawnymi graczami i wytrawnymi bujaczami — słowem stare wygi. A oto scenka przedstawiająca dobitnie w jaki sposób trenujemy: Ja i Wacio.

Jest już po czwartej. Dwie czarne postaci (niby my) skradają się do budy. To jedna z pierwszych wypraw, więc trochę drgam (drgam a drżę, to chyba wszystko jedno). „Nie bój nic" (autentyczne!) szepce mi do ucha Wacio. Praktyczny Amerykanin.

Wchodzimy do szkoły. Miluśki Wójcio obrzuca nas badawczym spojrzeniem: „Czy aby nie na ten ping-pong?!" pyta groźnie.

Ależ skąd — mówię grzecznie — przecież jesteśmy bez rakietek. To mówiąc rozkładam ręce i czuję, że pot występuje mi na czoło. Rakietka powoli ze systematyczną złośliwością wysuwa mi się spod marynarki.

Nareszcie!

Pędzimy na górę.

Ciemno.

Wacio, nucąc beztrosko piosenkę (jakie ten oprych ma silne nerwy, co?) otwiera wytrychem drzwi auli. Pocichutku rozstawiamy stół, tym razem prawidłowy i bębnimy...

Co było po tym, mogę sobie uprzytomnić, myśląc trzeźwo co zresztą czynię dość rzadko. Prawdopodobnie było to tak, a przynajmniej tak mi mówi ma bujna wyobraźnia: Chytry i przebiegły Wójcio w godzinę potem „miętkim" krokiem tygrysa podąża w nasze ślady. Nastawionym uchem łowi czujnie dźwięki odbicia piłeczki i uśmiechając się szatańsko mówi do siebie: „No! teraz mam ich w rence".

Zakończenia domyślają się chyba wszyscy.

W roku tym gramy już całkiem nieźle. Dochodzi do nas dobry ping-pongista Ed. Nowak, który niestety opuszcza nas już w drugim półroczu. (Całe szczęście, bo był groźnym konkurentem). W mistrzostwach drużyny bierzemy znowu udział (jesteśmy przecież harcerzami). Juruś i Wacio — odpadają, Wiesia zajmuje IV miejsce po zaciętej walce, o wejście do finału, z przyszłym mistrzem.

Nareszcie jeden „sukces".

Czwarta klasa przynosi zmiany. Dzięki drugorocznym mamy niezły zespół, a nawet szanse na czołowe miejsca w mistrzostwach gimnazjum.

I Supronowicz, II Pasamoński, III Rojek, IV Sokołowski (znów system nazwisk). Staniemy do mistrzostw „budy" bezwarunkowo, a za życzenia zwycięstwa od Redakcji z góry dziękujemy!

Pasamoński Wiesław — kl. IV-B

KRONIKA STYCZNIOWA: „O SMUTNEJ POGODZIE I SPORCIE"



PILNIE BADANO „SUMIENIE" POGODY, ALE NIESTETY...



RANO PO ŚNIEGU...



WIECZOREM PO BŁOCIE....



CZASEM BYŁA ŚLIZGAWKA „NA MOKRO"



JEDYNY „SPORT" NA ŚWIEŻYM ŚNIEGU



ZATO NA SALACH RUCH



A LUTY ZACZĄŁ SIĘ TEŻ POD TYM ZNAKIEM ...

LWÓW

Z MISTRZOSTW HOKEJOWYCH

W ubiegłym roku staraniem Koła wychowawców fizycznych szkół średnich urządzono mistrzostwa hokejowe o puchar ufundowany przez Kuratora okręgu lwowskiego.

Do mistrzostw zgłosiło się 15 drużyn wszystkich szkół średnich Lwowa. Po zaciętej walce zwyciężyło gimn. XI. przed Szk. Ekonom. Handl. i gimn. VIII. zdobywając mistrzostwo i puchar na rok 1937.

W tym roku także, gdy pierwsze mrozy oznajmiły zimę, zaczęto myśleć o mistrzostwach. „Koło Sportowe" XI. gimn. podjęło się organizacji. W dniu 22.I. br. zainaugurowano mistrzostwa. W obecności p. Kuratora lwowskiego, przedstawicieli szkolnictwa oraz licznie zebranej młodzieży, na torze hokejowym „Pogoni" stanęło tego roku 15 drużyn. Do zebranych reprezentacji przemówili przedstawiciele szkolnictwa. Po części oficjalnej rozegrano towarzyski mecz między dwiema najlepszymi drużynami szkół średnich Lwowa — gimn. XI., a Szk. Ekon. Handl. I tym razem wyższość okazało „jedenaste" strzelając Ekonomicznej bez wysiłku cztery bramki. Gimnazjum XI. z takimi graczami jak kol. Palus, Stupnicki II, Staniewski i całą kadrą innych ma mistrzostwo (mówiąc po lwowsku) z „wierzchu w kieszeni".

No i po tak pięknym rozpoczęciu nawiedziła Lwów, jakby na złość czyniąc organizatorom mistrzostw, odwilż i ocieplenie. Piękne zamierzenia zostały pokrzyżowane. Musiano rozgrywki przerwać.

Przy ciągłym ocieplaniu niewiadomo czy tegoroczne mistrzostwa odbędą się. Cała młodzież lwowska interesująca się hokejem szkół średnich lwowskich słucha codziennie komunikatów Pima wyczekując mrozu.

Jocz Jan
ucz. XI. gimn. we Lwowie

GIMN. IM. JASIŃSKIEGO WARSZAWA

Dn. 20 stycznia rb. zostały urządzone w IV Miejskim Gimnazjum Męskim i Liceum Ogólnokształcącym doroczne mistrzostwa szkoły w skokach na przyrządach (g. Jasińskiego jest mistrzem Warszawy w tej konkurencji).

Zawodnicy byli podzieleni na trzy grupy. W I-szej startowali uczniowie klas drugich, którzy wykonali na koźle trzy skoki: rozkroczny, kuczny i dowolny (przeważnie przewrót na karku). W grupie tej zwyciężył **Pilich** 24 1/3 pkt. Drugie miejsce zajął Tettyng 23 pkt., a trzecie Chojecki 22 2/3 pkt.

W grupie drugiej startowali uczniowie klas trzecich i czwartych, przy czym program skoków był bardziej urozmaicony. Każdy z zawodników wykonał na skrzyni wszerz po trzy skoki: rozkroczny, kuczny i przewrót na karku. Czwarty był skok dowolny na dowolnym przyrządzie. Najczęstszym był tu „sokoli", choć nie brakło innych skoków, jak np. rozkroczny, wzdłuż, odboczny, chyłkiem. W grupie drugiej pierwsze miejsce zajął **Gosławski W. 36 2/3 przed Szczygielskim 35 2/3 i Świątkiewiczem 29 2/3.**

W grupie najstarszej uczniowie klas licealnych i ósmej wykonali skoki następujące: rozkroczny na koźle, rozkroczny i przewrót na karku na skrzyni wzdłuż i wszerz, dowolny na dowolnym przyrządzie. W grupie tej zwyciężył niespodziewanie **Brzdękiewicz** zdobywając 34 pkt. Wicemistrzami zostali trzej następni zawodnicy: **Biedrzycki, Gosławski J. i Święcicki,** którzy zdobyli **po 32 1/3 pkt.**

Na zawody oprócz uczniów gimn. im. gen. Jasińskiego przybyło wielu zaproszonych gości (zaproszenia wysłano do wszystkich szkół warszawskich zarówno męskich, jak i żeńskich), którzy mieli możność podziwiać pięknie udekorowaną salę (no i piękne skoki — przyp. Red.).

Funkcje sędziowskie pełnili specjalnie zaproszeni pp. prof.: Karczmarczyk, Noskiewicz i Orłowicz.

K. S. „Syrena" projektuje urządzić w dniach najbliższych trójmecz w skokach na przyrządach z udziałem trzech najlepszych gimnazjów stolicy, o czym wysłane zostaną osobne zawiadomienia.

St. Trzciński
Sekretarz K.S. „Syrena"

SPORT W HARCERSTWIE



„NA POPIE IWANIE TEŻ BUDUJĄ..."

Na Kasprowym wybudowano obserwatorium astronomiczne. Dojazd kolejką linową, ot, tak poprostu, zapłacić, wsiąść, wysiąść. W ogóle luksus, cywilizacja. Podobno. Ale nas w Zakopanem wtedy nie było. — „Odkryliśmy" nowy teren, „złotodajne Klondike" warunków narciarskich — śnieżystą, wspaniałą Czarnohorę. I Kasprowy wcale nam nie imponował. — ...„Kasprowy? — pagórek, wjazd kolejką, zjazd za drogowskazami", — ...„Góra — to jest coś, co ma ponad 2000 m. n. p. m.: — Howerla, Pop Iwan", — „A ta cala kolejka, to też odpowiedzialny pomysł! Wycieczka jest celem samym w sobie!" „Na Popie też budują obserwatorium". „Z największym teleskopem podobno". Rzut okiem na twarze siedzących przy schroniskowym stole: — „Dajcie mapę. Chłopcy, idziemy na Popa Iwana".

A było ich 10-u. Najlepsi narciarze 23 Warsz. Drużyny Harcerzy.

— — — — — — — — — — — — —

Wycieczka narciarska ma niezapomniany urok. To nie jest tylko sportowe wyżycie się w wysiłku i wytchnieniu, to jest także przyjemność oczu wśród gór zaśnieżonych i rozjaśnionych słońcem, przyjemność płuc wśród swobody przestrzeni, rozkosz zdarzeń, które nam przynoszą czarodziejski świat przeżyć. Nie ma wycieczki na której by się nic nie działo, nie ma wycieczki, która by nie została w naszych wspomnieniach.

Słońce grzeje, las jest bajkowy, śnieg skrzypi. Śmiejemy się. — Ky robi christianię „na rzęsach". Narta pękła, ale nie szkodzi, wzmacniamy ją czubem aluminiowym. Ktoś przypomina sobie wierszyk:

„Na spacerze sobie tuptam,
A wtem patrzę trup - tu, trup - tam".

Ładny, prawda? Bardzo nas ucieszył. W Bystrzem Andrzej „tupta" sobie przy przechodzeniu przez potok, lód wziął i trzasł. Bardzo nas ucieszył. Andrzej drapie zamarzającą na deskach



wodę, a my wcinamy śniadanie. Aluś proponuje ochronny kolor (czarny!) dla cukru: kostkę zgubił w śniegu. A potem zaczęliśmy długie podchodzenie pod grań. Krok za krokiem — coraz dalej, coraz wyżej pnie się dziesięć ludzkich mrówek na ścianie coraz ciemniejszych gór. „Rudy, mówię do Janka, nie oglądaj się, kiełbasa na krzaku nie wisi". Kijki stukają, nogi nie posuwają się naprzód „swawolnie", a tylko miarowo i równomiernie odmierzają przestrzeń. Idziemy doliną potoku Dzembronia. Przed nami — nad nami na tle granatowego nieba grań, łącząca główne pasmo ze Smotrecem. Za nią nasz cel — schronisko AZS-u. Dobrze, że jesteśmy na szlaku — otula nas (brrr...) mgła... Andrzej łamie w rozpadlinie deskę, naprawiamy...

Porcje cukru wywołują chrupanie niesłychanie podobne do zgrzytania zębami. Naprzód! Vorvärts! En avant! Słyszycie szczekanie psa?! Widzicie światełko?! Stać was na jeszcze trochę temperamentu w nogach?!

A najwspanialszy jest ten moment, gdy otrzepując się ze śniegu, wchodzi się do ciepłej, jasnej sali i prosi o obiad oraz herbatę. Dużo gorącej herbaty. Z cukrem.

— — — — — — — — —

Czy zauważyliście, że gdy się człowiek rano na wycieczce budzi w schronisku, to zawsze jest piękny dzień i śliczne góry?

Skarpetki są suche, John fałszywie śpiewa, Michaś jest niewyspany, chleb je się z czekoladą, a życie jest piękne.

Jesteśmy na wysokości do 1.730 m, nie ma w Polsce wyżej położonego schroniska, a jeszcze o 300 m wyżej, na szczycie Popa Iwana rozsiadło się obserwatorium, kształtem przypominające stare zamczysko (z baszty astrologa!). Oto nasz cel. Idziemy. I oto patrzcie: astrolog pogaworzył z gwiazdami, słońce się schowało, lodowaty wicher oszronił nam twarze, omotał tumanami pędzącego śnieżystego kurzu. Broni się zamczysko przed obcymi przybyszami. Gwizdem wichru grozi ich uporczywości. Lecz nic z tego! Proporczyk czarno-pomarańczowy zostaje zatknięty u wejścia do „nadziemskiego" gmachu.

Oprowadzał nas p. dyr. Ptaszek. Nie umiem powtórzyć jego fachowych objaśnień. Było zbyt zimno. Mury półtorametrowej grubości (tak!), ale prawie, że niezamieszkałe.

Na samym dole butle z kwasem solnym, pomieszczenia na posterunek Straży Granicznej, łazienka (!?), stajnia (!). Troszkę wyżej przedsionek z pięknymi tablicami, gotowymi do odsłonięcia (bo zasłonięte, ale powiem wam w sekrecie, że...), izby mieszkalne personelu. A na górze w krytej kopułą wieży wszystko, co najciekawsze: zegar zsynchronizowany z obrotem ziemi (a może gwiazd... tak było zimno!) oraz teleskop, przez który można patrzeć w dowolnym kierunku na wszechświat (kopuła się rozsuwa, jak... drzwi w tramwaju!).

Wszechświat... nieskończona ilość ciał, nieskończony ruch, nieskończona tajemnica.

Ziemia poniżej nas zakryta zasłoną mgieł, nieme oko olbrzymiego teleskopu wycelowane w przestrzeń szarą i nieprzejrzystą, w której wzrok nie znajduje oparcia. My, ludzie — na granicy ziemi i kosmosu nie możemy wyjść poza swe myśli.

P. Dyrektor opowiada o wielkich możliwościach badań meteorologicznych. 2.036 m. n. p. m. A jakże można było stawiać na tej wysokości tak potężne mury? Cement, piasek i woda były wnoszone bez przerwy na grzbietach koni i plecach ludzi. Teleskop wciągnęło 6 par koni. Wielka praca, wielkie wyniki.

— — — — — — — — —

Zjazd ze szczytu można by wyśpiewać tylko w poemacie. Więc darujcie, łaskawi czytelnicy... Ja, kronikarz, ograniczę się tylko do faktów. Tomek odmroził policzek. Ky z ostatniego szusa „z rozpędu" wpadł do korytarza z desek, prowadzącego ze schroniska do pewnego „ustronnego miejsca". Zatrzymał się na wybitych drzwiach. Podobno nie należy wywalać otwartych drzwi, ale on miał zawsze temperament. Trzech ostatnich rozłożyło się zgodnie u stóp p. płk Zieleniewskiego, który nam łaskawie towarzyszył.

— — — — — — — — —

Wracaliśmy główną granią Czarnohory. Piękne góry, dźwięczne nazwy: Dzembronia, Munczel, Brebeniskul, Szpyci... Szczególnie „Kizie Ułohy" wzbudziły w nas etymologiczny zapał.

Droga powrotna jest tym charakterystyczna, że się człowiek ogląda za siebie. „Rudy, nie oglądaj się, kiełbasa na kamieniu nie leży..." A jednak — rzućmy okiem wstecz:

Nad morzem chmur wyrasta nieruchome i twarde obserwatorium na Popie Iwanie. Żegna czy obiecuje?...

Biały wilk.

REJESTRACJA LOTNICZA

Listem Okólnym G. K. H. L. 1 z dnia 4 stycznia 1938 r. zarządzona została rejestracja lotnicza harcerzy.

Rejestracji podlegają wszyscy harcerze, którzy ukończyli w jakiejkolwiek formie wyszkolenie lotnicze, np.: wyższe i średnie zakłady naukowe ze specjalizacją lotniczą, szkoły mechaników lotniczych, pilotaż motorowy, szybowcowy, balonowy, sport spadochronowy, modelarstwo, kursy teoretyczne itp.

Harcerze - lotnicy rejestrować się winni za pomocą „kart lotniczych rejestracyjnych", wysyłanych w jednym egz. do Głównej Kwatery Harcerzy; drugi egz do swojej Komendy Chorągwi Harcerzy. Zapotrzebowania na karty kierować należy do odpowiednich Komend Chorągwi Harcerzy.

HARCERZE - PTAKI W SWYM ŻYWIOLE

(HAP) W dniach od 14—19 lutego br. odbędzie się w Zakopanem kurs spadochronowy dla 3 grup harcerzy. Po skończonym kursie teoretycznym, jego uczestnicy przyjadą do Warszawy, gdzie zostaną przeszkoleni praktycznie, skacząc m. in. z wieży spadochronowej. Poza tym harcerze odbędą loty pasażerskie na samolocie harcerskim SP-ZHP nad Warszawą.

ZLOTY NARODOWE ZAGRANICZNYCH ORGANIZAC. SKAUTOWYCH

Skauci szwedzcy urządzają po raz pierwszy wspólny Zlot Narodowy trzech szwedzkich organizacyj skautowych. Obóz odbędzie się w letniej rezydencji królewskiej w Tullgaru, ok. 65 km na południe od Sztokholmu, w czasie 29.7—8.8. 1938 r. Komendantem obozu będzie syn następcy tronu ks. Gustaw Adolf, odgrywający jak wiadomo bardzo czynną rolę w skautingu szwedzkim. Ze Związku Harcerstwa Polskiego został zaproszony 1 zastęp — 8 harcerzy.

Skauci islandcy — z okazji 25-lecia istnienia organizacji, urządzają w początkach lipca 1938 r. Zlot Narodowy w pobliżu Reykjavik. Z. H. P. oficjalnej reprezentacji wysyłać nie zamierza. Jednakże harcerzom, którzy zechcą udać się na ten Zlot na własny koszt, udzielone zostaną paszporty zagraniczne oraz skautowe listy polecające. Zgłoszenia drogą służbową nadsyłać należy do Wydziału Zagranicznego G. K. H. do dnia 31 kwietnia 1938 r.

Skauci australijscy — z okazji 150 rocznicy odkrycia Australii organizują w Sydney pomiędzy 29.XII. 1938 r. a 9.I. 1939 r. „Jamboree Australazji". — Wyjazdy prywatne na warunkach jak do Islandii.

Oprócz tego nadeszły już zaproszenia od skautów jugosłowiańskich i łotewskich, którzy zawiadomili już wcześniej Z.H.P. o swych imprezach zlotowych.

U W A G A!

W przyszłym numerze ogłosimy nowy konkurs. Nagrody będą podobne do poprzednich t. j. przejazdy i bilety wstępu na zawody międzypaństwowe.

Red.

„NA ŚNIEŻNYM SZLAKU"

Pod tym tytułem ukazała się w grudniu ubiegłego roku pocztówka sportowa, wydana nakładem Polskiego Związku Wychowawców Fizycznych. Jest to zapoczątkowanie serii mającej na celu propagandę sportu w sztuce. Zaznaczyć należy, że rysunek Wóycickiej obok walorów artystycznych posiada również i tę zaletę, iż z wyczuciem oddaje idealny w swoim wykonaniu ruch narciarza, któremu żaden fachowiec nie mógł by nic zarzucić. Inicjatywa Polskiego Związku Wychowawców Fizycznych nie minęła się z celem, ponieważ pocztówka ta rozeszła się w bardzo dużej ilości, pokazując szerokim masom, ile w dobrze i racjonalnie uprawianym sporcie znajduje się piękna i harmonii. Równocześnie tą drogą zwracamy się do Koleżanek i Kolegów o łaskawe przyjęcie dalszych pocztówek z tej samej serii (łucznik i wioślarz), które ukażą się w najbliższym czasie.



Pocztówkę można nabyć w cenie 10 gr w Parku Szkolnym w Warszawie, oraz w firmie sportowej Grabowski — Szpitalna 7.

NASZYM CZYTELNIKOM DO WIADOMOŚCI.

Zawiadamiamy, że główna administracja „Sportu Szkolnego" mieści się obecnie przy ul. Myśliwieckiej 3, tel. 9-95-62.
Dla wygody naszych abonentów otworzyliśmy oddział miejski, przy pl. Piłsudskiego 1. Tel. 200-55.

Zamówienia na prenumeratę przyjmujemy również telefonicznie: 8-63-66.
Wszystkie reklamacje prosimy zgłaszać do administracji głównej: Myśliwiecka 3, tel. 9-95-62.

Administracja.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3
Oddział miejski: Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 2-00-55.

Wydział ogłoszeń: Myśliwiecka 3. Tel. 8-63-66.

Prenumerata miesięczna 80 gr, kwartalna 2 zł 20 gr, roczna (10 miesięcy) 7 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119 **Konto P. K. O. 13.693**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł, 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

REDAKTOR: LECH GÓRSKI
WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i czwartki od 18—20

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.